

Karolina Żuk-Wieczorkiewicz

Oleander



Avaroth.pl

Redakcja
Marta Tojza – W sieci słów

Korekta
Dorota Rybak

Grafika i projekt okładki
Karolina Żuk-Wieczorkiewicz

Konwersja do formatów mobilnych
Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Wydanie I, Gdańsk 2023

© Karolina Żuk-Wieczorkiewicz 2023

ISBN 978-83-963735-8-8

Wydawca
Karolina Żuk-Wieczorkiewicz – Avaroth.pl

Karolina Żuk-Wieczorkiewicz

Oleander



Ostatni klient opuścił jej izbę przed świtem. Arisi miała nadzieję, że nikt więcej do niej nie przyjdzie. Po całonocnej harówce bolało ją dosłownie wszystko i nie miała już siły przyjmować w siebie więcej cudzej chuci ani tym bardziej wdzięczyc się do przybywających tu mężczyzn. Ten zapłacił tylko za godzinę – większość gotówki wcześniej przechlał – więc po wszystkim z rozkoszą wyprowadziła go za drzwi. Na szczęście należał do tych spokojniejszych.

– Jesss-teś piękna – wybełkotał, sięgając do jej dekoltu.

Wywinęła się z gracją.

– Schlebiasz mi, Sal.

Zmarszczył czoło w wyrazie zakłopotania, jakby nad czymś intensywnie myślał. Arisi westchnęła w duchu. Znowu użyła zbyt trudnego słowa. Czasem myślała, że gdyby przyszła na świat w rynsztoku, jak większość tutejszych dziewcząt, byłoby jej zdecydowanie łatwiej. Nie miałyby wygórowanych oczekiwań od życia. Nie miałyby marzeń. I nie dałyby się tak łatwo zwieść obietnicom człowieka, który okazał się demonem.

Wzdrygnęła się. Pewnie nie było sensu do tego wracać. Jej dawne życie zostało daleko poza progami zamtuza i nie miała już szans go odzyskać. Gdy przypominała sobie, że kiedyś jej największym koszmarem była perspektywa niechcianego zamążpójścia, ogarniał ją pusty śmiech. Wtedy jeszcze wierzyła w baśnie. I właśnie to ją zgubiło.

Sprowadziła klienta na dół, do głównej izby, wciąż pełnej rozchichotanych dziewczek i mężczyzn łasych na ich wdzięki. Złowiła kilka wrogich spojrzeń koleżanek po fachu. Dyskretnie pokręciła głową. Nie zamierzała odbierać im zarobku. Nie dziś.

Skrzywiła się. Kiedyś nie mogła pojąć, skąd w innych dziewczynach taka zazdrość. Przez swą niecodzienną urodę, przywodzącą na myśl księżniczki Salyów z Ery Herosów, budziła zaciekawienie i pożądanie wielu spośród tych, których nie miała najmniejszej ochoty oglądać, a co dopiero pozwalać, by jej dotykali. Żałowała wtedy, że zamiast wijących się włosów barwy kości słoniowej, niemal czarnych oczu i posągowej figury nie ma na przykład garbu albo innego defektu. Gdyby była brzydka jak noc, najpewniej dalej wiodłaby nudne życie vergijskiej arystokratki jako Arissia Doeriana, a jej ciemnyzyciel nawet by na nią nie spojrział. Musiały minąć długie miesiące, nim przełknęła łyżę i dostrzegła jaśniejszą stronę swojej sytuacji: ładna buzia (i cała reszta) zapewniała lepszy zarobek. Nim minął rok, zapracowała sobie na oddzielną kwaterę i odrobinę wolności: nie musiała już zgadzać się na wszystko, czego chciał klient, ani każdego przyjmować.

Tylko jeden mężczyzna wyłamywał się z tej reguły: ten, który ją tutaj sprowadził. Na szczęście ostatnimi czasy bywał tu rzadko, zajęty bałamuceniem innych naiwnych dziewcząt, by następnie zmienić ich ciała w towar. Arisi tylko raz spróbowała go przed tym powstrzymać. Szybko przekonał ją, by więcej tego nie robiła.

Otrząsnęła się ze złych myśli i delikatnie wypchnęła podchmielonego klienta za próg. W nozdrza uderzył ją smród ulicy: woń uryny i gówna, pomieszana z zapachem ryb, charakterystyczna dla podłych dzielnic portowych miast Południa. Arisi mimo woli zmarszczyła nos. Brudne otoczenie zamtuza stanowiło obraz skrajnie różny od tych, jakie pamiętała z domu rodzinnego oraz kart przeczytanych książek. Podręczniki nie zawierały opisów dzielnic biedoty ani domów uciech, nie wspominały też słowem o panującym w nich upodleniu. Przez wiele lat dziewczyna знаła więc zaledwie część prawdy o swojej ojczyźnie. Tę, której nie musiano się wstydić.

Położona na dużym półwyspie i dwóch wyspach Vergia szczyciła się najlepiej zachowanymi zabytkami architektury z zamierzchłej Ery Herosów, a jej mieszkańców powszechnie uznawano za ostatnich potomków Salyów, niegdyś władających tymi ziemiami. Wysocy, postawni Vergowie, o charakterystycznej urodzie cechującej się jasnymi włosami i kontrastującymi z nimi ciemnymi tęczówkami, rzeczywiście przypominali Herosów często przedstawianych na starożytnych dziełach sztuki. Różnili się też od większości ludów Południowych Krain, których przedstawiciele byli raczej śniadzi i ciemnowłosi, o mniej imponującej posturze. Dotyczyło to nawet Amainów: starożytnej rasy wojowników i żeglarzy, stworzonej przez Salyów i przez nich zniewolonej... do momentu, gdy Amainowie – dzięki łasce Vaissy, bogini mórz – zrzucili znienawidzone jarzmo i urządzili swoim stwórcom rzeź. Do dzisiaj zresztą czarnowłosi żeglarze z Connei byli bodaj

jedynym ludem, który zamiast podziwiać legendarne dziedzictwo krwi Vergów, miał je w głębokiej pogardzie. Być może właśnie dlatego żaden z Synów Vaissy dotąd nie skusił się na salyańską urodę Arisi. Po prawdzie mało który w ogóle się tutaj zapuszczał.

Ponad dachami rozniósł się dźwięk dzwonu alarmowego, a u wylotu uliczki zadudniły kroki. Arisi z pewnym zdumieniem odprowadziła wzrokiem oddział strażników miejskich, który, okrutnie chrzęszcząc elementami uzbrojenia, pognął za niewidzialnym zbiegiem. Ich obecność w tym miejscu zaskakiwała: to był rewir zorganizowanych band i pomniejszych szajek na ich usługach, które wszelkie gardłowe sprawy załatwiały zwykle między sobą. Trupy w dzielnicy były codziennością, przestępcy również. Służby miejskie zazwyczaj się nimi nie zajmowały, nie chcąc wchodzić w drogę miejscowym. Ich dzisiejsza interwencja musiała świadczyć o tym, że wymknął im się ktoś znaczny. Ciekawe, co przeszkrobał.

– Jessteś piękna – wymamrotał znów mężczyzna za progiem, wpatrując się z zachwytem w jej cycki. Arisi zamknęła za nim drzwi.

– Wiem – mruknęła z pełnym gorczy uśmiechem. Uroda była jedynym majątkiem, jaki jej pozostał; teraz wręcz obawiała się chwili, gdy przeminie. Arisi nie miała pojęcia, co zrobi, gdy jej ciało przestanie przynosić zysk sutenerom. Pewnie najlepiej byłoby jej wówczas otworzyć własny burdel. Na razie jednak wygląd salyańskiej księżniczki, wsparty zdobytym doświadczeniem, pozwalał jej zarobić na coś więcej niż miskę kaszy i zapewniał nie najgorsze warunki do życia. Na szczęście

dla siebie Arisi pojęła tę zależność bardzo szybko. Niektóre dziewczęta tego nie rozumiały – albo nie były zdolne zacząć myśleć o własnym ciele tak jak ich stręczyciele: w kategoriach towaru. Większość z nich nie przetrwała tu długo.

Arisi, mimo wszystko, postanowiła żyć.

Obojętnie minęła pary baraszkujące w dusznym półmroku i skierowała się ku zmurszałym schodom prowadzącym do jej kwatery. Zwalisty rudzielec z policzkiem naznaczonym bliznami, których rzadki zarost nie zdołał zamaskować, zastąpił jej drogę i jak zwykle wyciągnął łapsko po swoją dółę.

– Dostałeś, co twoje, Oreh – warknęła. – Jeśli chcesz którąś z nas orznąć, spróbuj z tymi, które nie umieją liczyć.

Sutener burknął coś pod nosem, ale ustąpił, ona zaś nie potrafiła powstrzymać uczucia złośliwej satysfakcji. Odkąd nauczyła pozostałe dziewczyny podstaw arytmetyki, żadna z nich nie pozwalała się orznąć. Nadal jej nie lubiły – Królowna, jak ją nazywały, jako konkurencja była im solą w oku – ale przynajmniej przestały nastawać na jej życie.

Wysłużone drewno jęknęło pod jej stopami. Za jej plecami rozległ się śmiech, ktoś stłukł kufel, gdzieś w budynku trzasnęła okiennica, ktoś – pewnie spóźniony klient – gwałtownie otworzył drzwi. Z ulicy znów dobiegły odgłosy bieganiny i szczęk uzbrojenia, ale nie zwracała na nie większej uwagi. Chciała tylko spać...

– Królowno!

Skuliła się na dźwięk tego głosu. *Blagam, nie dziś*, zawołała w myślach. Postanowiła udać, że go nie słyszy. Istniała szansa, że

przez półmrok, dym i odległość wchodzący mężczyzna jej nie dostrzegł. Na szczęście dla Arisi coś innego zwróciło jego uwagę: izbę wypełniły obce głosy i chrzęst uzbrojenia, do których wkrótce dołączyły piski dziewczek i przekleństwa klientów. Arisi pokonała ostatnie stopnie, przemknęła przez galerię ozdobioną lustrami w tandetnych ramach i wśliznęła się do swojej izby. Natychmiast owionął ją chłód nocnego powietrza pomieszany z odorem ulicy. Otwarta okiennica stuknęła smętnie o framugę. Dziewczyna zmarszczyła brwi. Była pewna, że zamknęła okno...

Kątem oka dostrzegła cień: intensywniejszą plamę czerni w mroku zalewającym izbę. Nim zdążyła zareagować, miała go już za plecami. Nieludzka siła brutalnie unieruchomiła jej rękę, a o szyję oparło się zakrzywione ostrze.

– Możesz ocalić życie. – Słowa zaszeleściły jej nad uchem niby tchnienie wiatru. – Nie tylko twoje... Wystarczy, że pozwolisz mi tu zostać na jakiś czas.

Arisi bała się drgnąć. Myśli gorączkowo pędziły przez jej głowę. Wciąż słyszała echo zamieszania w głównej sali, spowodowanego wtargnięciem strażników. Bardziej jednak niepokoił ją dźwięk skrzypiących schodów. Ktoś się zbliżał. Obcy najpewniej też to słyszał: dziewczyna poczuła na skroni ciepło jego oddechu, a ostrze ukłuło odrobinę mocniej. Nie odezwał się słowem, ale zrozumiała, że ma się pospieszyć.

Zadzwończyły jej zęby. Co mogła zrobić? Jaki tak naprawdę miała wybór? By ukryć tu zbiega, musiałaby stąd wyjść i stawić czoła Haarnowi, który za najmniejszy sprzeciw potrafił się posunąć do przemocy. Jeśli mu nie pomoże, obcy najpewniej

wpadnie w łapy strażników... ale najpierw ją zamorduje. Mogła też wybrać zdradę: potulnie zostawić go w izbie, a potem wydać go tym, którzy go ścigali. Zapewne w ten sposób najlepiej przysłużyłaby się miastu.

Tyle że miasto, jak dotąd, nigdy nie przysłużyło się jej.

Zacisnęła powieki. Serce dudniło jej w piersi, jakby zaraz miało z niej wyskoczyć. Mężczyzna wciąż czekał. Nagle dotarło do niej, że gdyby chciał ją zabić, zrobiłby to od razu... i że właśnie w ten sposób byłoby mu najłatwiej.

– Chciałbym ci zaufać, *Dhaaina* – usłyszała jego szept. Silne ramię objęło ją mocniej; nie wiedziała, czy był to bardziej akt groźby, czy desperacji. – Zdecyduj, czy mogę to zrobić.

Kroki na schodach zbliżały się coraz bardziej. Dziewczyna rozpoznawała je aż za dobrze. Ostrze odsunęło się nieznacznie, pozostawiając zawieszony w powietrzu pytanie.

Niech to szlag...

W milczeniu skinęła głową.

– Nie – powiedziała stanowczo, zastępując drogę wysokiemu, złotowłosemu mężczyźnie mniej więcej w połowie galeryjki wiodącej do jej pokoju. Zatrzymali się tuż przy lustrze z obdrapaną złoconą ramą, a ich odbicia utworzyły w nim osobliwy obraz, przypominający malowidła, jakie Arisi pamiętała z rezydencji vergijskiej arystokracji. Tyle że tamte obrazy przedstawiały raczej wielmożów i ich małżonki, a nie stręczycieli i dziwki. – Proszę, Haarn... nie mam dziś siły.

Wysoki Verg uśmiechnął się czarująco, zupełnie jakby wierzył, że nadal jest w stanie ją tym uwieść. Nie był – odkąd zrozumiała, co naprawdę kryje się za jego uśmiechem, budził w niej odrazę i lęk. Arisi jednak nie wyprowadzała sukinsyna z błędu. Dopóki trzymał się znanych schematów, wiedziała, jak z nim postępować. Niestety czasami je łamał.

Objął ją w talii i przyciągnął do siebie, po czym zsunął jedną dłoń na jej pośladek, a drugą chwycił jej pierś. Za mocno – jednak dziewczyna tylko zacisnęła zęby. Przyzwyczyił ją do podobnych zalotów, odkąd pewnego dnia brutalnie odebrał jej dziewictwo. Potem przeproszał – aż do kolejnych aktów przemocy, które nazywał „namiętnością”. Zbyt późno zrozumiała, że nie potrafił inaczej.

– Nie zdołasz wykrzesać odrobiny sił nawet dla mnie? – wymruczał jej do ucha. Woń wypitego wina zadrgała w jej nozdrzach razem z zapachem jego potu.

– Na ciebie potrzebuję ich więcej niż odrobinę – odparła. Oczywiście odczytał jej słowa jako komplement. – Nie dziś.

Zmrużył oczy, brązowe i pełne ognia, które kiedyś tak jej się spodobały. Teraz wiedziała, że nie zapowiadały niczego dobrego.

– Czuję się zawiedziony, Królewno. – Palce złotowłosego nacisnęły mocniej; z pewnością mogła się spodziewać siniaków. – Liczyłem na to spotkanie. Minęło tyle czasu... a ja właśnie przywiozłem nową dziewczynę. Chciałbym, byś wzięła ją pod swoje skrzydła na jakiś czas, niech zacznie się uczyć. – Chwycił w garść jej włosy tuż nad karkiem. – Najlepiej od razu.

Wpił się w jej usta. Natychmiast wypełnił je kwaśno-gorzki smak przetrawionego wina. Ostatnimi czasy Haarn pijał coraz gorsze. Czują jego ręce na swoim ciele, a gwar z głównej sali nieprzyjemnie wwiercał się w jej uszy, lecz to wszystko traciło na znaczeniu wobec tej jednej wieści, jaką jej przyniósł.

Nowa dziewczyna. Znowu strach, niezrozumienie i bezsensowny opór przed nieuniknionym. Kolejne rozczarowanie, że baśnie są tylko baśniami. Kolejne złamane życie.

Arisi dostrzegła ją kątem oka. Stała na szczycie schodów nieruchomo jak posąg i z niedowierzaniem patrzyła, jak jej księżę zmienia się w potwora.

Haarn tymczasem przycisnął Arisi do ściany i bezceremonialnie zadarł jej szatę powyżej bioder. Pewnie byłoby dla niej lepiej, gdyby po prostu pozwoliła mu się tu zerznąć pośród luster, ale tego dnia coś w niej pękło. Może chodziło o tamto przerażone dziewczę, które brutalnie odarto z młodzieńczej wiary w szczęśliwe zakończenia... A może o inne życie, które zgodziła się chronić, nawet jeśli nie miała zbyt wielu możliwości, by to robić. Może zdecydowało to, że ktoś jej zaufał. Że zamiast ją zabić jak nic nieznaczącą muchę, postanowił zaryzykować i powierzyć jej skrawek swojego losu. Że ważny był w tym jej głos. Jej wola.

Zabolało, gdy przekłęty Verg natarczywie spróbował wcisnąć kolano między jej uda. Odepchnęła go z całej siły. Nie miała pojęcia, skąd wzięła jej aż tyle.

– Powiedziałam: nie dziś – warknęła, gdy wyrznął biodrem o balustradę. – Zajmij się lepiej tymi na dole, zanim całkiem rozniosą ten burdel. – Ruchem głowy wskazała salę pod galerią, w której narastało coraz większe zamieszanie. Szczęk uzbrojenia strażników miejskich mieszał się z piskami dziewczyn, protestami klientów, którym obcesowo przeszkodzono w realizacji cielesnych zachcianek, i przekleństwami wszystkich. Haarn jednak wydawał się nieprzejęty chaosem. Odsunął się od balustrady, rozmasował obolałe biodro i spojrzął na swoją Królową tak, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. Na jego twarzy – nadal przystojnej pomimo lat picia i rozpusty – odmalował się wyraz okrucieństwa.

– Jednak masz siłę – stwierdził.

Arisi skrzyły się trzewia. W pierwszym odruchu chciała puścić się biegiem do swojej izdebki, jednak natychmiast uświadomiła sobie, że właśnie tego nie mogła zrobić. Wybrała więc przeciwny kierunek: w stronę schodów. Niewiele brakowało, a zdołałyby się wywinąć. Powstrzymało ją to nieszczęsne dziecko, które miała uczyć. Nie zrobiło nic złego. Po prostu stało w miejscu, jakby ktoś rzucił na nie urok, wpatrzono w rozgrywającą się scenę – i tym samym zamknęło Królowi ostatnią drogę ucieczki.

Haarn dopadł ją tuż przed schodami. Ciężka dłoń spadła na jej kark i zacisnęła się na włosach, które tak bardzo przypominały o dziedzictwie starożytnych Salyów. Nie zdołała powstrzymać krzyku.

– Rozczarowujesz mnie, Arisi – wycedził Verg przez zęby. – Dziś już drugi raz... Pamiętaj, że to nie jest pałac vergijskiej arystokracji. Nie masz tu żadnej władzy. Pomimo twojego uroczego przezwiska jesteś tu tylko kurwą.

Szarpnął ją za włosy i wciąż trzymając je w garści, wolną ręką objął ją od tyłu i przycisnął do siebie tak mocno, że prawie straciła oddech. Czowała, że wsuwa dłoń pod jej koszulę, ale nie była w stanie nic z tym zrobić. Podobnie jak z kolanem, które w końcu zdołało wdrzeć się między jej uda. Chciało jej się wyć. Z gniewu. Z bezsilności. Z rozpacz.

– Dam ci ostatnią szansę w kwestii dzisiejszej nocy. – Usłyszała nad uchem. – Co mi odpowiesz?

– Haarn... – Piskliwy głosik wdarł się w ich walkę jak bzyczenie komara w zmagania rozjuszonych byków.

Gdyby nie ten głos, Arisi zapewne szybko by spotulniała i powiedziała przekłębemu Vergowi wszystko, co chciał usłyszeć, byle tylko oszczędzić sobie cierpienia. Jednak teraz, patrząc w niewinną, wykrzywioną strachem twarz obcej dziewczyny, popełniła największy ze swoich dzisiejszych błędów.

– Uciekaj, głupia – wykrztusiła. – Zanim ciebie też skrzywdzi.

Nie wiedziała, czy dziewczyna posłuchała jej desperackiej rady. W tej chwili miała własne problemy. Najważniejszym zaś był mężczyzna z urażoną godnością, który brutalnie pociągnął ją w stronę lustra z obdrapaną ramą i zmusił, by spojrzeła na ich karykaturalne odbicie.

– Przypatrz się temu, Arisi – szepnął słodko wprost do jej ucha, a jej zrobiło się zimno. – I dobrze zapamiętaj.

Poruszyła się niespokojnie.

– Haarn, co ty chcesz...

Ręce Verga z całej siły pchnęły ją w stronę lustra. Ledwie zachowała dość przytomności i refleksu, by obrócić głowę, ale nie zdołała powstrzymać impetu uderzenia. Odłamki szkła z brzękiem sypnęły się na podłogę. Potworny ból rozdarł pół twarzy dziewczyny, jakby wgrzyzły się w nią szczęki dzikiego psa; zranione miejsca w jednej chwili zalała krew. Haarn poprawił cios. Krzyknęła, czując, jak traci zdolność widzenia w lewym oku, coraz bardziej świadoma tego, co tak naprawdę jej zrobił.

– Teraz rozumiesz, Królewno? – wysyczał jej do ucha. – Beze mnie nic tu nie znaczysz. A skoro ty nie chcesz mnie... – znów ścisnął w garści jej włosy, aż pisnęła z bólu – ...ciebie nie zechce nikt.

Chciał uderzyć jeszcze raz, lecz powstrzymało go wołanie Oreha, który ewidentnie miał problem ze strażą miejską. Porzucił więc Arisi na galerii pośród resztek szkła i zszedł na dół, by wyjaśnić sprawę.

Nie miała pojęcia, jak udało jej się dotrzeć do swojej izby. W pewnym momencie miała wrażenie, że ktoś po prostu ją tam wciągnął. Gdy jednak dotarł do niej dźwięk przekręcanego w zamku klucza, ogarnęło ją przerażenie. W panice rzuciła się do drzwi, choć prawie nic nie widziała – w izbie było niemal zupełnie ciemno, a krew i łzy zalewały jej oczy. Ktoś pochwycił

ją za ramiona. Targnęła się rozpaczliwie, lecz dłonie tego kogoś trzymały mocniej niż stal.

– Przestań się szarpać, bo będzie gorzej – dobiegł ją obcy głos. Arisi rozpoznała w nim akcent charakterystyczny dla Dzieci Vaissy; mężczyzna musiał być przynajmniej w części Amainem.
– Bądź cicho.

Pociągnął ją przez izbę i przemocą posadził na łóżku. Wydobył z zanadru okrągły przedmiot; splunął na niego, a ten rozjarzył się mdłym, zielonkawym światłem. Obcy rozejrzał się za czymś nerwowo, w końcu chwycił skraj jej koszuli i szarpnął silnie; powietrze wypełnił dźwięk dartej tkaniny. Arisi otworzyła usta, by wrzasnąć, lecz zatkał je dłonią, więc zdołała wydobyć z siebie zaledwie żalony pisk.

– Milcz, dziewczyno – rzucił gniewnie Amain. – Chcesz żyć? Więc się nie ruszaj.

Znieruchomiła. Ze strachu. A także ze zdumienia faktem, że nie nazwał jej dziwką. Mimo wszystko łzy płynęły jej z oczu, zadając torturę otwartej ranie, a Arisi przepelniała gorycz. Zaryzykowała dla niego życie. Pod wpływem głupiego impulsu postanowiła pomóc zbiegowi ukryć się przed pościgiem. Co zyskała w zamian? Okaleczoną twarz, przez którą straci szanse na godny zarobek, o ile sukinsyn w ogóle wypuści ją żywą po tym, jak już ją...

Delikatnie przyłożył materiał do jej policzka i skroni. Krew wsiąkła w tkaninę i na moment przestała zalewać jej oko, choć nadal widziała jak przez mgłę. Obcy przyjrzał się jej obrażeniom i zaklął pod nosem.

– Kiepsko – stwierdził i zaczął gmerać przy pasku. Wydobył stamtąd maleńką fiołkę. – Przytrzymaj. – Przyłożył jej rękę do materiału przy twarzy, który zdążył już przesiąknąć na wskroś, i odkorkował naczynko. – Zanim połkniesz, pozostaw przez chwilę na języku. Zadziała szybciej.

– Co to jest? – spytała podejrzliwie.

– Złagodzi ból – wyjaśnił, wbijając w nią oczy, w których zwracała uwagę jadowicie zielona barwa tęczówek. – Nie chcę cię martwić, ale... trochę to potrwa.

Co potrwa?, chciała spytać, lecz nie miała odwagi. Posłusznie wysączyła kilka kropli gorzkiego płynu i pozwoliła się ułożyć na łóżku, z którego ściągnął wszelkie zbędne przedmioty. Ogarnęło ją dziwne odrętwienie; miała wrażenie, że straciła czucie w całej twarzy. *Dobrze*, zdążyła pomyśleć. *Już nie będzie bolało.*

Myliła się.

– Dzielna dziewczynka.

Nie odpowiedziała. Gardło wciąż miała ściśnięte od tłumionego szlochu – a także przez przekłętą truciznę. Gdyby nie jej działanie, zapewne teraz szczękałaby zębami. Na razie dygotały jej dłonie.

Obcy okrył ją pledem. Zdążył obetrzeć ręce z krwi i pochować narzędzia, których przeciętny zbir nie miał prawa posiadać, tym bardziej zaś nosić przy sobie.

Nie do końca rozumiała, co ją czeka, gdy przed niespełną godziną zbliżył się do niej z zakrzywioną igłą, nicią z surowego jedwabiu i porcją gorzałki. Potem kazał jej zamknąć oczy i pod żadnym pozorem nie drgnąć.

Wciąż zachodziła w głowę, jak jej się to udało. Zapewne pomógł jej strach.

Ukłucia igły były nieprzyjemne, lecz przewlekanie przez skórę jedwabnej nici okazało się stokroć gorsze. Niestety, by połączyć jej twarz, potrzeba było wielu szwów. Naprawdę wielu.

Po dwudziestym straciła rachubę.

Gdy obcy skończył szyc, powieki miała spuchnięte od łez. Uszkodzone oko piekło niemiłosiernie, jakby ktoś drażnił je rozżarzonym węglem, a pozszywana skóra pulsowała bólem, którego gorzki specyfik nie zdołał całkiem przytłumić. Dopiero opatrunek przyniósł ulgę, być może dlatego, że wilgoć z oczu miała w co wsiąkać i nie podrażniała ran. Arisi bała się jednak chwili, gdy krople przestaną działać.

– Zostawię ci trochę. – Mężczyzna wsunął jej małeńki flakonik w dłoń, jakby czytał w jej myślach. – Pamiętaj: to trucizna, więc łykaj nie więcej niż trzy krople na raz, najwyżej dwa razy dziennie. Zrozumiałaś?

Przełknęła ślinę.

– Dlaczego mi pomagasz?

– Dlatego, że mnie nie zdradziłaś.

– A tamten sukinsyn omal mnie przez to nie zabił – zauważyła z goryczą.

– Owszem – przytaknął obcy obojętnym tonem. – Mam wobec ciebie dług. Liczę, że choć w części zdołam go spłacić.

– Nie sądzę, by to miało znaczenie. – Drżącą ręką dotknęła opatrunku na twarzy.

Mężczyzna nachylił się nad nią jak przyczajony kot. Czarne włosy przykryły mu policzki, a tęczęwki rozjarzyły się wściekłą zielenią.

– Dałem ci truciznę – rzekł spokojnie. – Jeśli stwierdzisz, że twoich ran, tych czy innych, nie da się uleczyć... po prostu wypij ją całą.

ŚWIAT AVAROTH W SIECI:

Strona autorska:

<https://avaroth.pl>

Patronite:

<https://patronite.pl/karolina-zuk-wieczorkiewicz-av>

Facebook:

<https://www.facebook.com/karolina.avaroth>

Instagram:

<https://www.instagram.com/karolina.avaroth>

Wattpad:

<https://www.wattpad.com/user/KarolinaZW>

Księgarnia:

<https://samowydawcy.pl>

Patronat medialny:

